

JEDNA CHWIŁA.

KOMEDJA, ORYGINALNIE NAPISANA,

PRZEDSTAWIONA PIERWSZY RAZ

NA TEATRZE ROZMAITOŚCI

DNIA 1 STYCZNIA 1838 ROKU.



W WARSZAWIE.

NAKŁADEM WYDAWCY.

W DRUKARNI JANA WRÓBLEWSKIEGO

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N^o 369.

1 8 3 8.



Osoby:**Aktorowie.**

✓ SĘDZIMIR	JP. <i>Szymanowski.</i>
✓ ANIELA)	JPa <i>Dobrzańska.</i>
✓ ZOFJA)	JPa <i>Radzyńska.</i>
✓ JULISIA, ich służąca	JPi. <i>Kurpińska.</i>
✓ PANI PAPLETON, wdowa	JPi. <i>Kostecka.</i>
✓ WALERJA, jej córka	JPa. <i>Werowska.</i>
✓ KRYSPIŃ)	JP. <i>Panczykowski.</i>
✓ KRYSPIŃJAN) Sędzimira.	JP. <i>Zółkowski.</i>
✓ GRONIEWICZ	JP. <i>Śmiatkowski.</i>
✓ EDWARD)	JP. <i>Giżewski.</i>
✓ ALFRED)	JP. <i>Stolpe.</i>
✓ NOTARJUSZ.	

(Rzecz dzieje się na wsi o kilka mil od Warszawy.)

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

JEDNA CHWILA.

(Scena przedstawia pokój, po lewej mieszkanie Sędzimira i jego córek, w głębi wejście główne; krosienka od strony lewej, po prawej stolik na nim papiery muzyczne.)

SCENA I.

(Za podniesieniem zastony, Aniela siedzi przy krosienkach i haftuje, Zofja siedzi blisko niej i śpiewa.)

ANIELA (po śpiewie Zofji).

Jakżeś ty szczęśliwa, zawsze śpiewasz, zawsze wesoła!

Z O F J A.

Dla czegoż ty nią nie jesteś?

A N I E L A.

Alboż ja wiem, nieraz się nadtem zastanawiałam; byłoby to przeczcucie przyszłości?

Z O F J A.

Proszę cię nie myśl nigdy o przyszłości, to jest najpierwszy powód do smutku. A potem jak można być wesołą, siedząc nieustannie przy krosienkach. Oj mężczyzno, mężczyzno, myślę że aby was z płochości uleczyć, byłoby najlepiej skarać na kilka lat do krosienek, do igły. Gdybym ja miała tę moc, wszystkich bez wyjątku od 20 do 30 roku, bo wtenczas są najlekkomyślniejsi, skazałabym na haftowanie.



(4)

ANIELA.

Dla czegoż taki surowy wyrok?

ZOFJA.

Surowy? ty zawsze w ich obronie stajesz, a może masz tak jak ja słuszną przyczynę do gniewu.

ANIELA.

Ja?

ZOFJA.

Nie kryj się przedemną, twoja siostra zna lepiej twoje serce jak ty sama.

ANIELA.

Tu nikt o sercu nie mówi...

ZOFJA.

Aha!.. o sercu nie chcesz mówić.. a właśnie ja za serca wszystkich panien chcę się pomścić.

ANIELA.

Ależ przecię ty nie masz powodu...

ZOFJA.

Kiedy mówię wszystkim, to ciebie i siebie nie wyłączam.

ANIELA.

Może po części i ja podzielam twoje zdanie.

ZOFJA. *(uradowana)*

Przecież zwyciężyłam, *(całując Anielę)* kochana Anielciu, wiedziałam że w końcu przyłączysz się do mnie.

ANIELA.

Bo wyobraź sobie...

(5)

ZOFJA.

Je
~~Cóż takiego?~~

ANIELA.

Od przyjazdu z Warszawy, ani słowa.

ZOFJA.

I nie mścić się nad nimi!

ANIELA.

Obiecał przyjechać...

ZOFJA.

I nie przyjechał.. i nie mścić się nad nimi! do krosienek wszyscy, na pięć lat najjuńniej.

ANIELA.

Już dwa tygodnie jak jesteśmy na wsi.

ZOFJA.

Dla nas na wsi dwa tygodnie, dla nich w Warszawie dwie godziny.

ANIELA.

Ja tak nie sędzę, może interessa...

ZOFJA.

Otóż jesteś za dobrą!... i zbyt uczynna dobroć często jest nie na swoim miejscu.

ANIELA.

A jeżeli dziś przyjedzie?..

ZOFJA.

Otóż mamy; dwa tygodnie nie był.. smutna, żali się... *(powtarzając po siostrze)* „a jeżeli dziś przyjedzie” już o wszystkim zapomina. Anielu, Anielu, ty jesteś aniołem, a dla męż-

(6)

czyżn koniecznie ten anioł musi mieć coś szatańskiego, nie wiele, troszeczkę tylko.

A N I E L A.

Prawdę mówisz.... Sama tego nawet doświadczałam, że ilekroć zwróczyłam odpowiedź, tyle razy był przyjemniejszym, grzeczniejszym i dłużej bawił; a czasem gdym się zapomniała i natychmiast odpowiedziała to natychmiast poszedł. A więc surowość od tej chwili..

Z O F J A.

To dobrze; ale cóż to? jakiś powóz....

A N I E L A (tagodnie i prędko.)

Może on, co za szczęście!

Z O F J A.

Otóż mamy surowość..

A N I E L A (zawstydzona.)

Przecież on tego nie słyszy!

SCENA II.

JULISIA (wbiegając), ZOFJA, ANIELA,
(później) WALERJA.

Z O F J A, A N I E L A (razem)

Któż to?

J U L I S I A.

Panna Walerja.

Z O F J A, A N I E L A. (każda do siebie.)

A więc nie on. (oziebla) Walerja.

J U L J A.

Przyjaciółka z pensji (n. s.) spodziewamy się kogo innego.

(7)

A N I E L A.

Idźmy naprzeciw niej.

Z O F J A.

Idźmy. (biorą się za ręce odchodząc.)

J U L I S I A (do siebie.)

Jak się spieszą (wychodzi wgląd.)

W A L E R J A (wchodzi)

Ah, jak się mamy, jakże się masz? (przesyłając pozdrowienia na obie strony) Kochana Anielo! luba Zosiu! nie widziałyśmy się od tak dawna.

A N I E L A.

Tak to prawda... byłyśmy w Warszawie.

Z O F J A.

Wróciłyśmy kilka dni dopiero.

W A L E R J A.

Od dwóch tygodni, wiem ja dobrze; (z wyrzutem) tylko kilka mil.. moja mama bardzo się dziwiła, żeście nas nie odwiedziły. Wasza najlepsza przyjaciółka...

A N I E L A (n. s.)

Nie wiedziałyśmy o tém..

W A L E R J A (dostyszawszy)

Wiedziałyście o tém, nie dziwnego; kto dał tyle dowodów najszczerzej przyjaźni. Cóż, dzisiaj u was zabawa? wiedzą o tém sąsiedzi i lubo nieproszeni...

Z O F J A (n. s.)

Sami przyjeżdżają.

W A L E R J A (dosłyszawszy.)

Tak przyjeżdżają, bo prawdziwi przyjaciele nie czekają zaprosin. No; ale cóż tam w Warszawie, moja Anielko powiedz...

A N I E L A.

Nie wiem nic nowego.

W A L E R J A.

Ah zapomniałam, dla Anieli wiesz czy Warszawa, to wszystko jedno; ale ty Zosiu...

Z O F J A.

Dla mnie przeciwnie, wiesz odnosi pierwszeństwo nad miastem.

W A L E R J A.

A to co się stało? ów trzpiot, ów motylek Zosia...

Z O F J A;

Motylek lubi kwiaty, zieloność, a tym samym wiesz.

W A L E R J A.

Ale bo ty jesteś motylek w innym rodzaju, ty mnie rozumiesz o czém ja mówię. Jakże Pan Alfred?

Z O F J A.

Nie widziałam go.

W A L E R J A (niedowierzając)

Nie widziałas? szkoda!

Z O F J A (n. s.)

Nie powiem, nie powiem...

W A L E R J A (do Anieli)

Pan Edward zawsze w dobrém zdrowiu?...

A N I E L A.

Nie wiem, nie widziałymy go...

W A L E R J A.

Ah prawda, przecież to bracia; i chcieliby jeszcze mocniej związek ten ustalić, łącząc się z dwiema siostrami.

A N I E L A.

O tém jeszcze nie było mowy.

W A L E R J A.

Tém lepiej, tém lepiej; bo nie macie wyobrażenia jak wasz los byłby godnym litości! Młodość teraz tak płoża, tak zalotna, tak trudna w wyborze...

A N I E L A.

Nie uskarżamy się na to, bo nie myślałymy wcale...

W A L E R J A (dowcipnie.)

O mężu! zbytek skromności; pozostałość z pensji, gdzie zawsze nam ochmistrzyni mówiła: „Myśleć o wyborze męża, należy do rodziców, panna tylko powinna myśleć o naukach; a z resztą mężczyźni nie zasługują, a by nimi głowę sobie zajmować.” Wiedziałam dla czego tak mówiła, bo została starą panną. Ale my, pomimo tego żeśmy tych nauk do znudzenia się nastuchały, przecież inne

mamy wyobrażenia. I dla tego jeżeli chcecie opowiedzieć wam w krótkości jaką upatrzyłam różnicę, między młodzieżą stołeczną a tu u nas jak nazywają na prowincyj....

Z O F J A.

Dziękujemy, dziękujemy.

W A L E R J A.

Czy wiesz Aniellciu: Edward nie dla ciebie.

ANIELA (*udając obojętność.*)

Pan Edward...

W A L E R J A (*do Zofji*)

Zosiu nie będziesz szczęśliwa z Alfredem.

Z O F J A.

Tylko proszę...

W A L E R J A (*zmieniając głos*)

No przepraszam was moje kochane, ale nie widziałam się z waszym ojcem; moja mama spostrzegłszy go w ogrodzie, pospieszyła złożyć mu swoje uszanowanie, ja ukłonem go tylko powitałam, bo przyjaźń mię do was wczwala! (*posyłając pocałowania*) Do widzenia moja Aniellciu, wzorze dobroci; do widzenia kochana Zosiu, ty miły pustaku! No, no, nie żałujcie że już odchodzę, pomówimy jeszcze ze sobą. (*odchodzi i wraca się*) Ale, ale, nasi nowi sąsiedzi czy też zaproszeni? Pan Kryspin i Pan Kryspinjan, bogaci ludzie i chociaż już

zbliżają się ku jesieni, jednak bezżenni; bogaci!.. pewna jestem że zaproszeni. (*odchodzi i wraca*) A nasz kochany Lubomir? przeznaczy też to człowiek; jak uprzejmy, jak grzeczny, on zapewne będzie. Sliczne towarzystwo, będziemy się bawić doskonale. (*odchodząc wraca*) Już to dobra starościna sama przyjedzie, bądźcie pewne, jej nie trzeba zapraszać. Adieu, adieu, paniętajcie o waszj Walerji.. do widzenia! (*wychodzi i wraca*) P. Groniewicz miłym będzie gościem, bo gdzie są dwie panny na wydaniu i dwóch młodych ubiegających się, tam i ojcowie zawsze być powinni; to już jest koniecznym. Adieu, adieu! (*całując ich*) Nie mogę się oderwać od was, za widzeniem się jeszcze sobie przypomnimy.. ale teraz spieszę do mojej matki, zapewne rozmowa z Sędzimirem już ustała, skoro ja przy nich będę, nikt nas o milczenie nie obwini. (*wybiega na lewo*) Adieu!

S C E N A III.

ZOFJA, ANIELA, później SĘDZIMIR.

ANIELA (*po odejściu Walerji.*)

Ah oddecham! czy wiesz że za ledwie przyjsć mogę do siebie; ta Walerja tak mię utrudziła swoim opowiadaniem...

(12)

Z O F J A.

Chwała Bogu że odeszła. Strzegłyśmy się jak najmocniej zaprosić ją, właśnie przyjechała pierwsza, a przeciwnie, osoby które powinny były być najpierwsze...

A N I E L A.

Jeszcze przybędą.

Z O F J A.

Ale to zawsze jest postępek godny kary, i jeżeli mię kochasz siostrze, będziesz mię naśladować.

A N I E L A.

W czym takim?

Z O F J A.

Zobaczysz...

SE D Z I M I R (*wchodząc trzymając się za głowę.*)

Ah do nieszczęścia! Dzieci moje, powiedzcie mi, skądże te niespodziewane odwiedzi-ny Panny Walerji i jej mamy, przed którą za ledwie schronić się zdołałem. Uciekam od matki, napotykam córkę; z deszczu pod ryn-nę. W jednej minucie obsypała mię gradem powinszowań, i już od wnuków przeszła do prawnuków. Gdybym był kilka minut je- szcze się zatrzymał, możebym co usłyszał i o piątym pokoleniu.

A N I E L A.

Mój ojciec nie gniewaj się...

(13)

Z O F J A.

My nie jesteśmy temu winne.

SE D Z I M I R.

Kochane dzieci, dziś jestem tak szczęśliwy że choćby jeszcze cztery pary takie jak Pan- na Walerja z mamą, klektały mi nad głową, dla tego niechym sobie z tego nie robił. Czter- dzieści pięć lat dziś skończyłem, dwanaście lat jestem wdowcem i wiecie dobrze iż nie chciałem przywiązania dla was z nikim już podzielać. Nadeszła chwila że może je po- dzielię z tymi, którzy was tak jak ja kochają.

A N I E L A, Z O F J A (*razem.*)

Mój ojciec!

SE D Z I M I R.

Ale ich coś niewidac; kochany Groniewicz równie jak ja pragnie tego połączenia, myślę że i wam nie będzie nieprzyjemnym.

A N I E L A.

Przy twoim boku ojciec czyliż możemy cze- go żądać?

Z O F J A.

Jesteśmy tak szczęśliwi.

SE D Z I M I R.

Nie wątpię, nie wątpię o szczerości waszej; ale bo to dziewczęta nie chcecie się przy- znać, a ciotka mi pisała z Warszawy...

A N I E L A (*niespokojnie*)

I cóż pisała?

SĘDZIMIR.

Że jakaś Panna Aniela z upodobaniem spoglądała na Pana Edwarda, że się smuciła ile razy nie przyszedł, że...

ANIELA (zawstydzona.)

Dosyć, dosyć mój ojcze!

SĘDZIMIR.

Bo co Zosia, to jestem pewny...

ZOFJA.

Że co?...

SĘDZIMIR.

Że nie myśli o Alfredzie, ale wtenczas kiedy śpi.

ZOFJA.

Zkądże ta pewność?...

SĘDZIMIR.

Któs mówił do ciotki: „Ah ciociu, nie wiem co to znaczy, że ten Pan Alfred, zawsze mi się snuje, spojrzę w książkę, jest, śpiewam to spotkam jego imię, idę, to go widzę na przechadzce, jestem sama, zdaje mi się że go widzę jeszcze...

ZOFJA (do ojca z prośbą).

Cicho, już cicho kochany ojcze; nie trzeba zdradzać tajemnicy swojej córki.

ANIELA, ZOFJA (razem).

Drogi ojcze!

SĘDZIMIR.

Powiedzcie: godny zazdrości ojcze, kogo Nieba taką obdarzyły rodziną, ten widać zastrzyżł na błogosławieństwo.

SCENA IV.

SĘDZIMIR, ANIELA, ZOFJA, JULISIA.

JULISIA.

Panie Dobrodzieju, Panna Walerja z matką, szukają Pana po całym domu.

SĘDZIMIR.

A do nieszczęścia! biedne moje uszy!

JULISIA.

Panna Walerja powiada: że ma bardzo pilny interes.

SĘDZIMIR.

Powiedz jej niech okno otworzy i powie ten cały interes na wiatr, to tak jakbym ja go styszał.

WALERJA (z lewej strony za sceną)

Panie Sędzimirze, Panie Sędzimirze!

SĘDZIMIR.

Oh dla Boga, już tu idzie, uciekam. (wymyka się na prawo.)

JULISIA.

Pewno tu przyjdą.

ANIELA, ZOFJA (razem).

Idźmy za ojcem! (odchodzą.)

SCENA V.

WALERJA, PANI PAPLETON, JULISIA

JULISIA

Otóż masz, przytrzymała mię...

(ostatnia wychodzi za pannami, Walerja dostrzeżę ją i zatrzymuje. Pani Papleton i Walerja, tak mówić powinny aby nim jedna skończy, druga zaszyta.)

W A L E R J A.

Gdzie to idziesz Julisiu? gdzie Pan Sędzimir?

P. P A P L E T O N.

Dites moi ma chère gdzie Pan Sędzimir? czy w ogrodzie?

J U L I S I A.

Przyznam się paniom...

W A L E R J A.

Nie przyznawaj się...

P. P A P L E T O N.

Tu nie idzie o przyznawanie, *ma fille a raison*, po co się tu przyznawać?...

W A L E R J A.

My wiemy oddawna...

P. P A P L E T O N.

Że Pan Sędzimir jest naszym najlepszym przyjacielem...

J U L I S I A (u s)

Omyliły się bardzo...

W A L E R J A.

Zapewne interessa...

P. P A P L E T O N.

Et les honneurs de la maison te rappellent.

W A L E R J A.

Równie jak jego córki, moje towarzyski z pensyi, bo nie wiesz Julisiu... (*Julisia chciała się wymknąć, P. Papleton ją zatrzymuje.*)

P. P A P L E T O N.

Że moja córka była razem z niemi...

J U L I S I A.

Wiém bardzo dobrze, że Panna Walerja...

P. P A P L E T O N.

Odebrała wychowanie *digne de sa naissance*; ho to kochane dziecię, tak skromne, tak mało mówiące; ona nigdy się nie odezwie *pas un mot*, ja zawsze muszę...

W A L E R J A.

Mówić za mnie; bo na co się przyda to zbytne mówienie? czyliż nie mieliśmy dowodów, jak częstokroć nudne bywają takie rozmowy...

J U L I S I A (*spogląda na obie z znaczeniem*)

Oj to prawda, to prawda!

P. P A P L E T O N.

Bo to popisywanie się z wiadomościami..

W A L E R J A.

Których częstokroć ktoś nie posiada ale pochwytał..

P. P A P L E T O N.

Un peu, trochę...

W A L E R J A.

I przechwała się... a jeszcze czasem przy sobie która najinniejszej ochoty nie ma do słuchania.

J U L I S I A.

To się często zdarza i właśnie w tej chwili moje Panie potrzebują ..

P. P A P L E T O N.

Twoje panie potrzebują spokoju, bo...
ale niedługo to potrwa...

W A L E R J A.

Słyszałam że idą za męża...

P. P A P L E T O N (z mocnym westchnieniem)

Oh je les plains, za męża! biedne stworzenia!

J U L I S I A.

Jabym chciała byś tak biedną.

P. P A P L E T O N.

Za synów Pana Gronowicza? mają kilka
włosek, dwa miasta i kilkakroć sto-tysięcy...
coż za los!...

W A L E R J A.

Tak, coż za los! bądź żoną, bądź panią;
czyliż nie lepiej?...

J U L I S I A (n. s.)

Bydź starą panną.

W A L E R J A (dostyśszawęzy)

Co za wyrażenie!

J U L I S I A.

Przepraszam, ja to do siebie mówiłam.

P. P A P L E T O N.

Starą!.. starą!.. kto ma lat 16, nie jest sta-
rą panną!

J U L I S I A.

Tak, kto ma lat 16, ale ja myślę: że tu nikt
nie przyzna się do tój winy.

P. P A P L E T O N.

Moja córka w przeszłym miesiącu ..

W A L E R J A

Skończyłam lat 16, a moja mama...

P. P A P L E T O N.

Nie mówże nikomu że mam 36...

J U L I S I A (z przyciskiem)

Nie trzeba mówić, bo nikt nie uwierzy..

W A L E R J A

Jakto?

J U L I S I A.

Żeby Pani już miała 36, a Panna Wale-
rja 16.

P. P A P L E T O N!

Widzisz *mon enfant*, *je vous ai tant de fois*
repêté, że ja nie mam jeszcze 36 lat. (*Julisia*
chciała się wymknąć, Walerja ją zatrzymuje).

J U L I S I A (zniecierpliwiona)

Ale bo Panie na mnie czekają.

W A L E R J A

Gdzież one są?

J U L I S I A

Tam... (*do Walerji*) w altanie ogrodowej
(*do Pani Papleton*) w nowym salonie.. Szukaj-
cie ich teraz. (*wybiega*)

W A L E R J A.

Słuchaj Julisiu!

P. P A P L E T O N.

Wybiegła. *Elle est folle*. Moja kochana
Walerciu, pójdz bliżej do mnie, siadajmy.

W A L E R J A.

Dziękuję mamie, muszę iść, bo moje przyja-
ciółki zapewne czekają mię z upragnieniem.

P. PAPPLETON.
Nie wątpię, idźmy; Pan Sędzimir już pewno kilka razy, pytał się o mnie.

WALERJA.
Idźmy. (odchodzi na lewo, Pani Papleton na prawo i dopiero z za drzwi obie wracają na scenę).

Maman!

P. PAPPLETON.
Mon enfant?

WALERJA.
Gdzież mama idzie?

P. PAPPLETON.
Gdzież idziesz Walerciu?

WALERJA.
Do altany.

P. PAPPLETON.
Ale gdzież tam do nowego salonu.

WALERJA.
Ale w altanie?

P. PAPPLETON.
Ale w salonie.

WALERJA.
Mnie Julisia...

P. PAPPLETON.
Powiedziała że...

WALERJA.
Że w altanie.

P. PAPPLETON.
Że w salonie.

WALERJA.
Mama się przestyszała.

P. PAPPLETON (z gniewem.)

Co! co!

WALERJA. (całując Panią Papleton w rękę.)

Przepraszam; a więc idź mama do salonu, a ja do altany, zawsze ich przydybiemy.

P. PAPPLETON.

O jakże się ucieszą... allons...!

SCENA VI.

KRYSPIN, KRYSPINJAN, PANI PAPPLETON,
WALERJA.

(Kryspin i Kryspinjan o ile możności do siebie podobni tak z twarzy jak z ubioru, oba mają laski w rękach, mówią dosyć wolno, Kryspinjan powinien być zupełnie kopją Kryspina.)

P. PAPPLETON.

Ah! witam! witam!

WALERJA. (usłyszawszy te wyrazy wraca się do matki).

Ah! witam! witam!

KRYSPIN. (ktaniając się cokolwiek zmieszany.)
Pani!

KRYSPINJAN.

Pani!

P. PAPPLETON.

Zapewne nasi nowi sąsiedzi? *Ma fille, voilà nos bons voisins.*

WALERJA.

Nikt się na chwilę nie omyli.

Tom I.

P. PAPLETON (do Walerji)
Bogaci ludzie! (przedstawiając Walerję, do Kryspina) Moja córka! Walerja Papleton, dziewczeczka...

W A L E R J A.

Wiosek Klepisk, Pustych stodół, Suchych jezior, Mokrych łąk..

KRYSPINJAN. (do brata)

Piękne posiadłości!

KRYSPIN. (do brata)

Cicho, to graniczące z nami wioski...

KRYSPINJAN. (do brata)

Ja myślałem...

KRYSPIN. (do brata)

Cicho! ty nie myśl, ja myślę.

P. P A P L E T O N.

Jak zachwyceni oba jak się na siebie patrzą.
(na te słowa Kryspin zażywa tabakę i Kryspinjan także.)

W A L E R J A, (z skromnością.)

To na ciebie moja mamó.

P. P A P L E T O N, (z przesadą, zalotnie)

Fi, fi, któż to o tём będzie mówić (występuje naprzód przed córkę). Panowie podobno niedawno nabyli tę piękną posiadłość?

K R Y S P I N.

Tak niedawno.

K R Y S P I N J A N.

Tak niedawno.

W A L E R J A.

Od Sgo Jana; ale bo też...

P P A P L E T O N.

Przeszły dziedzic, był to człowiek tak nie-delikatny, tak nie...

W A L E R J A.

użyty, że w każdym względzie można go było nazwać...

P. P A P L E T O N.

Odludkiem, *le vrai solitaire*. Dla sąsiadów drzwijego domu były zawsze zamknięte; prądwa że raz tylko chciałyśmy mu oddać wizytę, on wyjechał...

W A L E R J A.

A widziałyśmy go w oknie.

P. P A P L E T O N.

Ale Panowie, to co innego... będziemy sobie mieli za największą przyjemność...

W A L E R J A (zalotnie)

Za największą rokosz...

P. P A P L E T O N.

Oddawać im wizytę raz w tydzień.

K R Y S P I N (z przymusem.)

Oh nieskończenie obowiązany.

K R Y S P I N J A N.

Oh nieskończenie obowiązany.

P. P A P L E T O N.

Albo może dwa razy w tydzień...

W A L E R J A.

Jeżeli czas pozwoli, bo to przy gospodarstwie...

P. P A P L E T O N (z grzecznością.)

Jeżeliby można codzien znaleźć godzinę..

W A L E R J A.

Nie zaniedbamy z niej korzystać...

KRYSPIN. (do brata)

Otóż mamy!

KRYSPINJAN. (podobnież)

Otóż mamy!

P. P A P L E T O N.

Tylko że to córka moja zatrudniona...

W A L E R J A.

Właśnie haftuję przelicznego kotka...

P. P A P L E T O N.

Ah co za oczy! Ten tedy kotek (do Kryspina wskazując Kryspinjana, mówi ciągle) to brat pański? słyszałyśmy o ich przyjaźni, o ich wzorowym przywiązaniu... a języczek tego kotka, zdaje się tak zwinny...

KRYSPIN. (do brata)

Nie tak zwinny jak jej.

KRYSPINJAN. (do brata)

Ale też papple!...

KRYSPIN. (do Pani Papleton.)

Jakże mam zaszczyt?

K R Y S P I N J A N.

Jakże mam zaszczyt?

P. P A P L E T O N (z ukłonem)

Hermenegilda Papleton, dziedziczka Klepisk...

W A L E R J A.

Pustych stodół, Suchych jezior, Mokrych łąk... wdowa w 36 roku.

KRYSPINJAN. (do brata)

36 lat! to my mamy 12 we dwóch.

P. P A P L E T O N.

~~Tak najwięcej~~ (ze skromnym ukłonem) Jutro właśnie kończę 36 lat, i niestety zaczynam trzydziesty siódmy... oj starość, starość!

K R Y S P I N.

Ja mam już czterdzieści ośm i nie mówię o starości.

K R Y S P I N J A N.

My mamy czterdzieści ośm i nie mówimy...

KRYSPIN (do brata)

Dobrze już!

KRYSPINJAN (głośno)

Dobrze już.

W A L E R J A.

Panowie zapewne do Pana Sędzimirą?

K R Y S P I N.

Ah tak!

K R Y S P I N J A N.

Ah tak!

P. P A P L E T O N.

C'est notre meilleur ami, nieoszacowany człowick, w jego domu...

W A L E R J A.

Jesteśmy jak w własnym, on nas nigdy nie zaprasza.

KRYSPIN (do brata)

Bo same przyjeżdżają.

KRYSPINJAN (do brata)

Bo same przyjeżdżają.

P. P A P L E T O N.

Zapewne pano wie chcieliście się z nim widzieć?

KRYSPIN. (*przypominając sobie*)
Ah prawda chciałem mu złożyć moje uszanowanie.

KRYSPINJAN. (*powtarzając*)
Ah prawda, chciałem mu złożyć moje uszanowanie.

K R Y S P I N.
Ale zapomniałem na samym wstępie...

K R Y S P I N J A N.
Ale zapomniałem na samym wstępie...

P. P A P L E T O N.
Wierzę bardzo, (*zalotnie*) przy nas często...

W A L E R J A (*podobnież*)
Można zapomnieć o wszystkich

KRYSPIN (*do brata*)
Tylko nie o nich.

KRYSPINJAN (*do brata*)
Oj to prawda!

P. P A P L E T O N. (*podając rękę Kryspinowi*)
Kochany sąsiedzie, służę ci.

KRYSPIN. (*przyjmując rękę zaktopotany*)
Pani...

KRYSPINJAN. (*zbliża się także do Pani Papleton i chce podać jej rękę*)
Pani...

P. P A P L E T O N.
Kochany sąsiedzie, służ mojej Walerci...

KRYSPINJAN (*do brata*)
Jakże?..

KRYSPIN (*do brata*)
Ah naturalnie. (*odchodzi*)

KRYSPINJAN. (*przychodzi do Walerji*)
Służę Pani (*podaje jej lewą rękę*)

W A L E R J A (*daje mu do zrozumienia żeby prawą podał.*)
Ale...

K R Y S P I N J A N.
Dobrze, ja i tak potrafię (*widząc że brata już nie ma, spieszenie za nim wychodzi z Walerjy.*) Idźmy za moim bratem!

W A L E R J A
Zwolna, zwolna. (*mówiąc przez całą drogę*)
Pan zapewne przyjechałeś tu, oh jestem pewna!.. (*odchodzi.*)

S C E N A VII.

GRONIEWICZ, SĘDZIMIR, EDWARD, ALFRED.
GRONIEWICZ. (*wchodząc trzyma Sędzimira za rękę*)

Przyjacielu, przyjacielu, uciekałeś jak dwudziesto-letni młodzieniec.

S E D Z I M I R.
Strach skrzydeł dodaje.

G R O N I E W I C Z.
Kogóżes się tak przeląknąć?

S E D Z I M I R.
Pani Papleton z córeczką.

G R O N I E W I C Z
Co, obie? jednój było dosyć, teraz ci się nie dziwię. Ja wolę cały dzień raczój wytrzymać deszcz i burzę, niż dwugodzinną ich wizytę.

S E D Z I M I R.
Pan Edward tego niepowie.

E D W A R D.

To prawda: bo jeszcze nie miałem przyjemności widzieć się z Panią Papleton; znając córkę nie mam zupełnie chęci poznać matki, i zawsze jesteśmy z Alfredem na polowaniu, kiedy lokaj Pani Papleton drzwi otwiera; to jest umówiony rozkaz w naszym domu.

S E D Z I M I R.

Alfredzie dawno z Warszawy?

A L F R E D.

Przed tygodniem.

G R O N I E W I C Z.

Kochane chłopcy, jak-tylko zbraknie pieniędzy, zawsze są na wsi; mógłbym się żalić na nich, że wtenczas pamiętają o ojcu, kiedy niemię ich sakiewki.

E D W A R D.

Ojczy, tak źle o nas nie sądz.

G R O N I E W I C Z.

Mógłbym tak sądzić, mógłbym się gniewać gdybym nie pamiętał że i ja takim byłem. Zabawy, towarzystwa, zgromadzenia, bale — wszystko to krótko trwałe ale powabne, pociągające. Sytość niedługo następuje po uciechach, a wtenczas obojętnym dla nas staje się miasto, rodzinny domek miłym schronieniem, praca najprzyjemniejszą przyszłością. Prze-

szedłem te koleje, byłem pustakiem jak i wy, mamże dziś powstawać na to co mój ojciec próbował. Nie moi kochani, prędzej niż myślicie statek wraca, ale do serc które mają zaród cnoty, pustoty nie zamieniają w rozpustę, i tylko w niej składają hołd przynależny wiekowi.

S E D Z I M I R.

Jesteśmy jednego zdania, gdybym miał synów, musieliby być pustakami. No, ale ja sądzę że Edward i Alfred już nie z tak wielkim upodobaniem dążą do miasta.

E D W A R D.

Oh jeszcze na wsi trochę nudno.

A L F R E D.

W mieście życie nie tak długie, codzien inne zatrudnienia!

S E D Z I M I R (z uśmiechem.)

Bał, teatr, resurs, to zatrudnienie! gdzie piękne oczy...

G R O N I E W I C Z.

Mówiąc o pięknych oczach, gdzież to nasze ładne sąsiadki Anielka, Zofja?

S E D Z I M I R.

Edwardzie, Alfredzie, proszę was idźcie ich uwiadomić że Pan Groniewicz życzy widzieć się z niemi.

GRONIEWICZ.

Tylko mi Pani Pappleton nie przyprowadźcie, bo dalipam ucieknę.

ALFRED, EDWARD, (*wychodząc*)

Idziemy.

SCENA VIII.

GRONIEWICZ, SĘDZIMIR *później* JULISIA.

GRONIEWICZ.

Kochany przyjacielu, nasze zamiary zapewne wkrótce przyjdą do skutku; słowo dane, a przyjaźń która nas łączy, wzmocni się jeszcze związkiem naszych dzieci.

SĘDZIMIR.

To jedyne moje życzenie, tém miłsze że i moje córki cieszą się ojca wyborem.

GRONIEWICZ.

Jestem przekonany, że Alfred i Edward podzielają moją radość; tylko że to jeszcze pstro w głowach, dziś tak, jutro inaczej; największą przeszkodą połączenia, jest to, że są pewni i serc kochanek i naszego zezwolenia: dla tego zwłoka, dla tego ta pozorną obojętność.

SĘDZIMIR.

To pewno, zawsze pragniemy tego przekonania, téj dumy żeśmy zwyciężyli, odnieśli pierwszeństwo nad innemi. Ale czekaj, może

znajdziemy na to sposób (*woła*) Julisiu! To jest poufała moich córek, wiadomo ci że one zawsze przypuszczone są do tajemnic panien; nie gniewam się oto, bo Julisia jest dobra, miła, dowcipna dziewczyna, ona tę całą rzecz poprowadzi. (*wołając*) Julisiu!

JULISIA (*wchodząc*.)

Jestem, co Pan Dobrodzień rozkaże?

SĘDZIMIR.

Tylko proszę otwarcie, nie pożałujesz tego.

JULISIA.

Chociaż wiem że często milczenie bywa lepiej nagradzane, ale ponieważ Pan żąda otwartości, dobrze, przyrzekam.

SĘDZIMIR.

Stuchaj mię.

JULISIA

Stucham Panie Dobrodzieju.

SĘDZIMIR.

Domyśliłaś się zapewne...

JULISIA. (*zimno, dowcipnie*)

Przyszłego związku córek pańskich z synami Pana Groniewicza?

SĘDZIMIR (*do Groniewicza*.)

A cóż nie mówiłem ci, jak przebiegła. (*do Julisii*) Tak jest, nie taję, że dla nas obu jest pożądanym, Aniela i Zofja...

JULISIA (*zimno*)
 Kochają Panów Edwarda i Alfreda.
 GRONIEWICZ.
 Ale Edward i Alfred?..

JULISIA.
 Kochają także moje Panny... tylko jak cała
 płcie mężka terazniejsza (*z gniewem*) pusta,
 płocha, lekkomyślna, zdradliwa.

SĘDZIMIR.
 Dostyc tych pochwał!

JULISIA.
 Nicch się Pan Dobrodziej za nią nie ujmu-
 je, chociaż także do téj płci należysz, bo ja
 i Pana nie wyłącę. Powiada przystawie:...

SĘDZIMIR.
 Dobrze, dobrze, nie o to idzie, Edward i
 Alfred...

JULISIA.
 Zakoхани; ale cóż to za miłość! Panna
 Anieli piękna, dobra, bogata, widziała Pana
 Edwarda, podobał jęj się; Panna Zofja pię-
 kna, dobra, bogata, widziała Pana Alfreda,
 podobał jęj się; Pan Edward i Pan Alfred wi-
 dzieli Panny Anielę i Zofję, podobały im się;
 Ojcowie patrzą chętném na tę miłość okiem,
 radziby widzieć związek jak najprędzėj sko-
 jarzony, żadnych przeszkód, żadnych nie-
 bezpieczeństw, żadnej obawy, któraby te u-

de
 ezucia wzmacniała. I cóż to za miłość? gdzież
 jest to ukrywanie się? gdzież tajemnica? gdzież
 surowość ojców? gdzież zakaz? niestosowność
 związku? gdzież są te wszystkie za wady mno-
 żące siłę miłości, które zdaleka tylko w wą-
 tłym promieniu nadziei, ukazują związek ja-
 ko jedyny cel, jako jedyną nagrodę, za po-
 święcenia, za niezliczone trudy i długo letnią
 stałość? Tego to brakuje téj miłości i przy-
 znam się szczerze, chociaż w duszy nie życzy-
 łabym sobie zostać starą panną, ale przecięż
 i ja sama podrożyłabym się trochę. Mąż za-
 wsze lepiej umie cenić żonę, kiedy ją nieo-
 trzymał za pierwszym ukazaniem się.

SĘDZIMIR.
 Julisia mówi rozsądnie.

JULISIA.
 Tak, tak, koniecznie trzeba trudności.

GRONIEWICZ.
 Dobrze to jest, ale zkądże ją wziąć? moi sy-
 nowie domyślili się zapewne że to połączenie
 byłoby dla mnie pożądaném...

SĘDZIMIR.
 I moje córki, oddawna moją myśl poznały.

JULISIA.
 Ale Panowie jeszcze wyraźnie tego nieo-
 świadczyli?...

GRONIEWICZ.

Ja... to... niby... już mówiłem, że to było-
by dla mnie najprzyjemniej... gdyby...

JULISIA.

Gdyby?..

GRONIEWICZ.

Gdyby się poženili...

JULISIA.

Ale nie było mowy z kim?

GRONIEWICZ.

Tak wyraźnie nie było...

JULISIA.

To dobrze; o moich pannach wiem wszyst-
ko; a zatem, jeżeli Panowie chcą widzieć ten
związek pożądanym dla swoich dzieci, mnie
pozwólcie działać.

GRONIEWICZ.

Tylko Mościa Panno...

SĘDZIMIR.

Zdaj się na nią; filut ale z najlepszym ser-
cem i ma głowę dziewczyna.

GRONIEWICZ.

Słuchaj: jeżeli ci się to powiedzie, będziesz
miała posag, to ci łatwiej będzie o męża.

JULISIA.

Za pozwoleniem Pana Dobrodzieja, albo
to Julisia bez posagu męża nie dostanie? ja
tak źle o niej nie sędzę.

GRONIEWICZ.

Przyda się, przyda...

JULISIA.

Że się przyda, to co innego. A zatem mam
pełnomocnictwo do działania?

GRONIEWICZ.

Zapewne... tylko...

JULISIA.

Żart dozwolony?

SĘDZIMIR.

Byle granic swoich nie przekroczył.

JULISIA.

Brawo, ręczę za wygraną!

GRONIEWICZ.

A ja za pewność obietnicy.

JULISIA.

Onagrodzie później, jak będę szła za męż.
Teraz tylko idzie o to, aby Pan Edward i Al-
fred, dziś w rocznicę urodzin naszego uko-
chanego Pana oświadczyli się.

SĘDZIMIR.

Dopełniłabyś mojej radości.

JULISIA.

A więc dobrze, ja zostaję na placu bitwy...

GRONIEWICZ.

A my zdaleka tylko rekognoskować bę-
dziemy.

JULISIA.

I jak wielu innych, dopiero po bitwie, przy
zawarciu pokoju panowie się pokażą.

(Sędzimir i Groniewicz odchodzą.)

SCENA IX.

ANIELA, ZOFJA, EDWARD, ALFRED, JULISIA,
EDWARD.

Czyliż nie raczysz mi Pani przebaczyć,
chciiej wierzyć...

ANIELA.
Proszę...

ALFRED.
Ciagle zagniewana, niechże przynajmniej
wiem przyczynę.

ZOFJA (wesoto)
Na Pana gniewać się, szkoda czasu.

JULISIA (do siebie)
Sprzeczką, przedziwnie, każda sprzeczką
zawsze jest na korzyść miłości. (do Anieli) Pro-
szę nie obawiać się niczego. (do Zofji) Bądź pa-
nienka zupełnie spokojną. (głośno) Panowie
nie domyślają się zapewne przyczyny smutku
moich pań, i uważają za gniew to, co może
zupełnie inaczej tłumaczyłoby należało.

ALFRED.
Julisia wie przyczynę?

JULISIA (z udanym żalem)
Tak jest i wyznam szczerze, że i sama mo-
eno nią jestem zasmucona. Ktoby był prze-
widział!

EDWARD.
Cóż takiego?

JULISIA.
Mój Boże, gdybym ja to była wiedziała, że
nasz Pan ma takie zamiary...

ALFRED.
Powiedz że tedy jakie? lub nie nudź nas
dłużej.

JULISIA.
Zawsze to będzie zbyt wczesnie. Panowie
Kryspin i Kryspinjan są przeznaczonymi mał-
żonkami dla Panien.

EDWARD.
Możesz to być?! Anielo!
ANIELA (spogląda na Julisję, która daje znak a-
by potwierdziła to co mówiła).
Taka wola ojca!

ALFRED.
Mogę ja temu wierzyć Zofjo!
ZOFJA (spogląda na Julisję, która daje jej podo-
bny znak jak Anieli.)
Ojciec tak chce.

EDWARD.
Nie, to niepodobna! Anielo! czyliż nie nie
mówi za mną w twojem sercu?

ANIELA (wciąż patrząc ze strachem na Julisję).
Ha, kiedy ojciec...

JULISIA (głośno)
Takie jest jego życzenie i ja pewną jestem,

że Panie wiedząc ile szczęścia ich pragnie,
nie zechcą nieposłuszeństwem zatruwać dni
jego. Pan Groniewicz już o tém uwiado-
miony, pochwalił nawet wybór.

A L F R E D.

To bydź nie może.

E D W A R D.

Nasz ojciec miałby!.. to nad moje pojęcie.

J U L I S I A (*eokolwiek niby urażona*)

Wolno się przekonać; jak wrócą, niech się
Panowie zapytają, a będą mieli dowód, że to
co Julisia mówi...

E D W A R D.

To co Julisia mówi było częstokroć tak da-
lekie od prawdy.

J U L I S I A.

Jak panowie zawsze.

A L F R E D.

Mylisz się; dłuższe milczenie, byłoby wy-
stępkiem. Zofjo, Kocham cię!

Z O F J A (*zadowolona*)

Za późno, już mam narzeczonego.

J U L I S I A.

P. Kryspinjan, śliczny człowiek, pięćdzie-
siąt lat niespełna, sam wiek, rozum, grzecz-
ność, uprzejmość; a jak panią kocha! zwie-
rzył mi się przed chwilą. Będzie Pani miała
wybornego męża.

Z O F J A (*po cichu*)

Julisiu co ty mówisz.

(*Alfred podstuchiwał, Julisia dostrzegłszy to*)

J U L I S I A.

Dla czego nie mam mówić, kiedy wiem że
i Pani go kochasz.

A L F R E D.

Czy być może?

J U L I S I A.

Tak jest, tak (*odwracając się do Anieli*) Pan
Kryspin wszelkich pochwał godny, prawda
że oryginalni są oba bracia, ale w stałości za-
ręczam, że żaden się nie zachwieje, już to nie
są trzpioty.

E D W A R D.

Ale dziadki trzpiotów... A zatem Pan Kry-
spin?

J U L I S I A.

Tak, Pan Kryspin, prawdaż Panno, że je-
szcze przystojny?

A N I E L A (*wątpliwie*)

Oh!...

J U L I S I A.

Skromność... chciałaś Pani zapewne po-
wiedzieć z radością! (*mocno*) Oh! Będziesz go
Pani miała, będziesz; z jakąż niecierpliwo-
ścią oczekują téj chwili!

E D W A R D.

Ale z kądże tak nagłe postanowienie?

JULISIA.

Nagle, od dwóch lat trwają te układy.

ANIELA (*potakując*)

Tak, tak, od dwóch lat.

EDWARD.

Więc od dwóch lat jużes mię Pani zwo-
dziła?

ANIELA.

Pan się zapominasz! (*chce odejść*).

EDWARD.

Anielo! błagam cię. (*klęka*)

JULISIA (*n. s. z radością*)

Otóż to to, tego trzeba.

ALFRED.

Nie sądziłem żeby Zofja tyle fałszu ukry-
wała.

ZOFJA.

Panie Alfredzie....

ALFRED.

Zaklinam cię bez gniewu (*klęka*).

JULISIA (*do siebie*)

Czyby byli klęczeli gdyby nie Julisia, pro-
szę mi powiedzieć. Otóż to tak trzeba z tymi
panami! (*głośno*). Dla Boga powstańcież pa-
nowie, ktoś nadchodzi, co tu począć? (*n. s.*)
idźmy uwiadomić Pana i poszukać naszych
narzeczonych. (*wybiega*).

EDWARD.

Przysięgam u nóg twoich Anielo: że jeżeli

kiedykolwiek myśl moja odbiegła od ciebie,
serce nigdy się nie odmieniło.

ANIELA.

Powstań Panie Edwardzie, wiesz jakie
wkłada na mnie obowiązki wola mojego ojca.
(*odchodzi na prawo*).

ALFRED.

Zofjo! Zofjo! twój jeden wyraz będzie dla
mnie wyrokiem życia lub śmierci!

ZOFJA.

Postuszeństwo jest powinnością córki.
(*odchodzi na prawo*).

SCENA X.

(*Edward klęczy po prawej, Alfred po lewej, oba
zamyśleni.*)

P. PAPLETON, WALERJA, EDWARD, ALFRED.

P. PAPLETON (*w głębi po prawej*)

Co widzę! (*rozczulona*)

WALERJA.

Klęczą! (*podobnie*)

P. PAPLETON.

Je suis sûre, c' est vous, c' est vous, c' est vous!
leka.

WALERJA

Nie, to ciebie moja matka.

P. PAPLETON.

Nas obie, ponieważ oba klęczą.

WALERJA.

Chcą złożyć hołd...

P. P A P L E T O N.

Oh je ne peux pas être si cruelle, przyjmuję ofiarę tego (*idzie do Edwarda*)

W A L E R J A.

Serce moje za tym przemawia. (*zbliża się do Alfreda.*)

P. P A P L E T. (*podnosząc Edwarda*)
W A L E R J A (*podnosząc Alfreda*) } Postuchaj mię!

ALFRED, EDWARD, (*razem, przelękli*)

To nie one! (*wybiegają na wivo*)

P. P A P L E T O N.

To Edward, jak był zachwycony!

W A L E R J A.

Wzruszenie niedozwoliło mu spojrzeć na mnie.

P. P A P L E T O N.

Takie wrażenie uczyniły na nim moje wdzięki.

W A L E R J A.

Uciekł przed moim czarownym spojrzeniem.

P. P A P L E T O N.

Pauvres mortels! już wasza spokojność zniknęła!

W A L E R J A.

Co za szkoda!... Alfred tak uprzejmy!...

P. P A P L E T O N.

Gdyby ich można zwrócić, kto zadaje ranę powinien też przynieść i balsam pociechy.

W A L E R J A.

Te oczy które śmierć niosą, te i roskoszą się stają.

P. P A P L E T O N.

Ale jak Edward pamiętał o mnie...

W A L E R J A.

Kto cię tylko raz widział, nie tak łatwo zapomnieć może.

P. P A P L E T O N.

A o tobie kochana Walerjo, nigdy nie zapomni.

W A L E R J A.

Myszę teraz kochana mam, że Panu Kryspinjanowi odpowiemy.

P. P A P L E T O N.

Czy ci się oświadczył?

W A L E R J A.

Oświadczył? nie, ale ja zgaduję jego myśli.

P. P A P L E T O N.

Ja odmówię mojej ręki Panu Kryspinowi.

W A L E R J A.

Prosił o nią?

P. P A P L E T O N.

Prosił? nie, ale że jęj pragnie, to z oczu wyczytać można.

W A L E R J A.

Tęj biednej Zofji odstąpię mego narzeczonego.

P. P A P L E T O N.

A ja mego ofiaruję Anieli.

SCENA XI.

P. PAPPLETON, KRYSPIŃ, KRYSPIŃJAN
WALERJA.

KRYSPIŃ. *(do brata)*

Otóż są!

KRYSPIŃJAN.

Otóż są!

KRYSPIŃ.

No, ja na lewo ty na prawo.

KRYSPIŃJAN.

No, ja na lewo, ty na prawo.

KRYSPIŃ.

Ale nie, ja na lewo ty na prawo.

KRYSPIŃJAN.

Ale nie, ja na lewo ty na prawo. Zupewnic
zgadzam się z tobą *(wychodzą w środek z niskim u-
kłonem, Kryspin na lewo, Kryspinjan na prawo.)*

KRYSPIŃ. *(do Pani Papleton)*

Pani!

KRYSPIŃJAN.

Pani!

P. PAPPLETON.

Co widzę to Pan Kryspin!

WALERJA.

Pan Kryspinjan!

KRYSPIŃ)
KRYSPIŃJAN) razem Pani Papleton!
Panna Walerja!

(stają zmieszani obok siebie.)

P. PAPPLETON.

Jakkolwiek miłą nam jest obecność panów ..

WALERJA.

Ubolewamy przecięż...

P. PAPPLETON.

Jeżeli inna myśl kochany sąsiadku...

WALERJA.

Zajęła twoje serce...

P. PAPPLETON.

Przyjaźnią możemy służyć...

WALERJA.

Widywać jak miłych sąsiadów...

P. PAPPLETON. *(kłaniając się)*

Ale z małżeństwa nic nie będzie.

WALERJA. *(kłaniając się)*

Ale z małżeństwa nic nie będzie.

(odchodzą na prawo.)

KRYSPIŃ i KRYSPIŃJAN, *(stali oba przez chwile,
potem odwracają się do siebie i patrzą czas nie-
jaki, mówiąc kolejno)*

Hm!.. hm!..

KRYSPIŃ.

Co to znaczy?

KRYSPIŃJAN.

Co to znaczy?

KRYSPIŃ.

To była Pani Papleton.

KRYSPIŃJAN.

To była Pani Papleton.

KRYSPIŃ. *(zadziwiony.)*

I Walerja?

KRYSPIŃJAN. *(tymże tonem)*

I Walerja?

Tom I.

K R Y S P I N.

Przecież widziałeś, a mnie się pytasz.

K R Y S P I N J A N. *(przypominając sobie)*

Aha! tak widziałem, a ciebie się pytam.

K R Y S P I N.

Ale to nie one tu być miały.

K R Y S P I N J A N.

Nie one, nie, tu być miały.

K R Y S P I N.

Przecież ta siostrzyczka Julisia, powiedziała: że Panny Aniela i Zofja są gotowe przyjąć nasze oświadczenia.

K R Y S P I N J A N.

Jakto mój bracie, każda z nich przyjmie nas obu oświadczenia, czy też...?

K R Y S P I N.

A gdzież tam, moją będzie Aniela, a twoją Zofja.

K R Y S P I N J A N.

Dobrze; moją będzie Aniela, a twoją Zofja, żebyś nie zapomniiał.

K R Y S P I N.

Ja będę mężem Anieli.

K R Y S P I N J A N.

Którą chcesz mój bracie, ja wezmę tę którą mi zostawisz.

K R Y S P I N.

Ale dotychczas nie ma żadnej.

K R Y S P I N J A N.

Powiedz mi bracie, na cóż my się żenić będziemy?

K R Y S P I N. *(po namyśle)*

Żebyśmy mieli żony.

K R Y S P I N J A N.

Prawda, ja sam już nie raz nad tem się zastanawiałem: że ty bracie, co myślisz za mnie i za siebie, niepomyślałeś dotychczas o naszych żonach, i tu pewnie byłbyś niepomyślał, gdyby nie Julisia, która na nas z gniewem powstała, że Pan Sędzimir ma dwie córki i dla tego nas zaprosił; aż później dopiero...

K R Y S P I N.

Kiedym ci wytłumaczył, że mając dwie córki, w nas chce mieć dwóch synów.

K R Y S P I N J A N.

Otóż to rozumiem; tylko tych synów nie rozumiem, bo jakżebyśmy jego synami być mogli, kiedy nasz ojciec...

K R Y S P I N.

Cicho!...

S C E N A XIII.

K R Y S P I N, K R Y S P I N J A N, J U L I S I A.

J U L I S I A.

No i cóż, czy przyjęty oświadczenie?

K R Y S P I N.

Nie.

K R Y S P I N J A N.

Ale gdzież tam!

JULISIA.

To być nie może.

KRYSPIN,

Jakże być nie może, kiedy ich tu nie było.

KRYSPINJAN.

Kiedy ich tu nie było.

JULISIA

To co innego przybędą wkrótce, (n. s.) wie-
dzą o wszystkim.

KRYSPIN.

Była tu tylko Pani Papleton.

KRYSPINJAN.

Ehę, i jej godna córeczka prawdziwa mło-
da Papleton.

JULISIA.

Oh domyślam się reszty; zapewne wam
odmówiły ręki, o którą nieprosilicie wcale.

KRYSPIN.

Zgadłaś. (do brata) Domyślna dziewczyna!

KRYSPINJAN (do brata)

Ja się też nad tém dziwię.

JULISIA.

Wkrótce tu przybędą moje panny. Spodzie-
wam się, że to nie jest partja do odrzucenia.

KRYSPIN.

Oh bynajmniej, i owszém...

KRYSPINJAN.

Któż tu o tém mówi, i owszém. Tylko
je dziecko, ty, która jesteś tak dowcipna,
powiedz mi którą ja kocham; to jest nie któ-rą ja kocham, tylko którą ja mam wziąć za żo-
nę; bo mój brat bierze Anielę...

JULISIA.

Więc Pan weźmiesz Zofję...

KRYSPINJAN.

Przedziwna z ciebie osobka; zgadłaś, wła-
śnie do Zofji mam jakiś pociąg, tylko że nie
znam jej dobrze; trzeba żebyś mi wprzód
powiedziała która Panna Zofja, (biorąc Ju-
lisię na stronę) mój bratby się rozgniewał że-
bym się omylił.

KRYSPIN. (biorąc Julisię do siebie)

Pokażesz mi, która z nich Anielę, mógłbym
się pomylić, a jużem postanowił że z Anielę
się ożenię.

JULISIA.

Bądźcie panowie spokojni, już ja to wszy-
stko ułożę. (do Kryspina) Panna Anielę jest
piękniejszą.

KRYSPIN.

Ja też dla tego sobie Anielę wybrałem.

JULISIA. (do Kryspinjana)

Panna Zofja jest piękniejszą.

KRYSPINJAN.

Ja też dla tego Zosię wybrałem...

JULISIA.

Będziecie panowie najszczęśliwsi, piękne
żonki, a jakie wychowanie, jaki posąg...

KRYSPIN (*śmiejąc się*).

Ho! ho!

KRYSPINJAN (*śmiejąc się*).

Ho! ho!

JULISIA.

Panna Aniela jak tylko Pana zobaczyła, natychmiast mi powiedziała: co to za przyjemny, jaki miły człowiek!...

KRYSPIN (*skromnie*).

Zbytek łaski!

KRYSPINJAN. (*tak samo*)

Zbytek łaski.

KRYSPIN.

A przecież to nie o tobie mowa!

KRYSPINJAN.

Ale o tobie, ja za ciebie.

JULISIA. (*do Kryspinjana*)

A Panna Zofja, nie może się odchwalić jego wybornego sposobu myślenia, jego ujnującej postaci, jego przywiązania...

KRYSPINJAN.

Wolne żarty, wolne żarty.

JULISIA.

Będzie to małżeństwo jak najdobrze; bo proszę mi powiedzieć: czy może być co nierozsądniejszego, jak kiedy piętnasto letnia panna, idzie za dwadziesto letniego chłopca, pustaka, trzpiota; takięj naprzykład edycji jak panowie Edward i Alfred, co to dziś tu, ju-

tro gdzie indziej myślą biegają. Miłość wymaga stałości, a któż może być stalszym jak ten co już nie może być trzpiotem.

KRYSPIN.

Słuszna uwaga.

KRYSPINJAN.

Słuszna uwaga.

JULISIA.

Panowie, będziecie wzorem mężów; oh gdyby to mnie los takim mężem obdarzył! (*u. s.*) tobym go pewno nie wzięła.

KRYSPIN.

Pochlebiasz nam.

JULISIA.

Nie bynajmniej, prawdę powiedziałam, i mam się za najszczęśliwszą, że przyczynię się do pomyślności moich pań, ale otóż i one.

KRYSPIN.

Oj strach!

KRYSPINJAN.

Oh! już po mnie!

KRYSPIN.

Julisiu, nie odchodź odemnie! (*przytrzyma je ją.*)

KRYSPINJAN (*stając z drugiej strony*).

Julisiu, jak odejdiesz, zginę.

JULISIA.

Nie lękajcie się Panowie, jestem tu...

SCENA XIII.

KRYSPIN, JULISIA, KRYSPINJAN,
ANIELA, ZOFJA.

ANIELA. (do Zofji)
Żeby tylko ten żart, nie miał złych skutków.

ZOFJA (do Anieli).

Nie, zastugują na karę.

(Kryspin kłania się, Kryspinjan czyni to wszystko co i on.)

KRYSPIN (do Julisi)

Któraż Aniela?

KRYSPINJAN (do Julisi.)

Która Zofja?

JULISIA (do Kryspinjana)

Od tamtej strony.

KRYSPIN (rozumiejąc że do niego mówiła)

Już wiem, idę...

KRYSPINJAN.

Ja za tobą bracie.

JULISIA (chce się wymknąć, niepuszczają jej.)

Ale coż panowie chcą odemnie, przecięż ja się oświadczać nie będę?

KRYSPIN (do Julisi)

Nie, bo tylko dwie panny, i nas dwóch.

JULISIA. (do siebie)

Dwóch których nie można za jednego nawet uważać.

ANIELA. (do Zofji)

Oni się obawiają.

ZOFJA.

Julisia jest przy nich to dosyć.

(Kryspin przechodzi między Anielę i Zofją, Kryspinjan za nim, zwracając się do Zofji)

KRYSPIN. (z ukłonem)

Pani!

KRYSPINJAN (naśladując brata)

Pani!

KRYSPIN (obracając się do brata)

Czego tu chcesz?

KRYSPINJAN.

Czego tu chcesz?

KRYSPIN.

Przecięż ja...

KRYSPINJAN, (mocniej)

Przecięż ja...

KRYSPIN (rozgniewany)

Ty na tamtą stronę.

KRYSPINJAN (jednem poruszeniem odwraca się do Anieli ze strachem.)

Dobrze mój Kryspinie.

KRYSPIN.

Sliczna Aniela!

ZOFJA (n. s.)

Mnie bierze za moją siostrę, to wszystko jedno dla niego (głośno) I coż tam?

JULISIA.

Brawo!

KRYSPINJAN.

Sliczna Zofjo!

A N I E L A (n. s.)

Myśli że to siostra.

J U L I S I A (do siebie)

Pomieniali się, nic nie szkodzi.

K R Y S P I N (do Julisi)

Cóż teraz?

K R Y S P I N J A N (do Julisi)

Cóż teraz?

(Julisia bierze Kryspina za rękę i prowadzi do Zofji, Kryspinjan widząc to biegnie do Julisi mówiąc)

K R Y S P I N J A N.

I mnie też!

J U L I S I A.

Zaczekajże Pan, każdy z osobna!

K R Y S P I N J A N (zostaje na środku, spoglądając czasem nieśmiało na Anielę).

Jeżeli dobrze widzę Panna Zofja bardzo ładna...

J U L I S I A (do Zofji)

Przedstawiam Pani Pana Kryspina, mówić o jego przymiotach, jego zaletach byłoby zbyt czynnem; kto tylko spojrzy na niego, zgadnie od razu (n. s.) że jest do niczego.

K R Y S P I N.

Będę się starał dowieść: że to mniemanie jest prawdą.

K R Y S P I N J A N (j. w.)

Zda mi się za wysoka, włosy blond, oczy piwne (wszystko powinno być przeciwnie)

J U L I S I A.

Ten tedy pan Kryspin oświadcza, że od lat trzech uwielbia Panią w skrytości.

K R Y S P I N (kłaniał się ciagle, teraz odwracając się nagle.)

Co mówisz? dopiero ją znam od pół godziny.

J U L I S I A (do Kryspina)

Cicho. (głośno) Kocha Panią od trzech lat z takim uczuciem jakby dzisiaj dopiero kochać zaczął.

A N I E L A (usiadła patrząc w chustkę)

Edwardzie, Edwardzie, ileż cierpię!

K R Y S P I N J A N (do siebie)

Mówi coś o mnie, bo oka ze mnie nie spuściła.

J U L I S I A.

A ponieważ ta miłość zgadza się z życzeniem ojca Pani.

K R Y S P I N.

Tak Julisia zaręcza, i dla téj przyczyny.....

J U L I S I A.

Zastępuje na nagrodę (do Zofji) żeby go na koszu zostawić.

Z O F J A.

Przyjmuję chętnie małżonka przeznaczanego mi...

J U L I S I A (pociąga Kryspina)

Daléjże na kolana, szczęśliwy śmiertelniku!

(Kryspin pociągnięty klęka przed Zofją)

JULISIA

To już jeden *(do Kryspinjana)* Widzisz Pan swego brata jaki szczęśliwy.

KRYSPINJAN.

Ale gdzie tam szczęśliwy, on klęczy; jeszcze nie ma żony, a już klęczy.

JULISIA *(bierze za rękę Kryspinjana i prowadzi do Anieli)*

Pani, to coś słyszała o Panu Kryspinie, to zupełnie można powiedzieć o Panu Kryspinianie.

KRYSPINJAN *(kłaniając się)*.

Zupełnie to...

JULISIA.

Jest to drugi tom, tego samego dzieła.

KRYSPINJAN.

Zupełnie...

JULISIA.

Jak jeden tak drugi, są to mężczyźni *(n. s.)* tylko z nazwiska.

KRYSPINJAN.

Zaręczam.

ANIELA.

Wybór mojego ojca jest bardzo pochlebnym.

KRYSPIN. *(patrząc na Zofję)*

Sliczna osobka! tak miła, cokolwiek za niska, oczki niebieskie, włosy ciemne, twarzyczka okrągła *(wszystko powinno być przeciwnie)*

JULISIA. *(do Kryspinjana pociągając go)*
No, dalej na kolana, podziękować.

KRYSPINJAN. *(kłęka przymuszony.)*
Prawda, mój brat klęczy.

JULISIA.

Ah to wybornie, teraz już wszystko idzie tak jak być powinno; brakuje nam tylko błogosławieństwa ojca.

EDWARD, ALFRED, *(za sceną zdaleka)*
Gdzie jest ten Pan Kryspin? ten Pan Kryspinjan?

JULISIA.

Ah, zamiast błogosławieństwa ojca będziemy mieli przekleństwo kochanków.

KRYSPIN. *(przelekty.)*

Co to jest?

KRYSPINJAN.

Ah dla Boga!

KRYSPIN. *(do Julisi.)*

Co to się stało! dopomóż mi wstać, ty coś mi dopomogła tak grzecznie ukleknąć.

KRYSPINJAN.

Czekaj bracie, ja ci pomogę.

JULISIA.

Oh moi Panowie drżę cała!

KRYSPIN. *(ze strachem)*

Cóż to?

KRYSPINJAN. *(ze strachem)*

Aj, aj!

JULISIA.

Trzeba Panom wiedzieć, że Panowie Edward i Alfred zakochani w waszych narzeczonych, ale Pan Sędzimir nie chce zezwolić na

Tom I.

ten związek, was obrał jako łączących wszystkie zalety.

K R Y S P I N J A N.

Co z tego będzie?

J U L I S I A.

Pojedynek! nie więcéj.

K R Y S P I N i K R Y S P I N J A N (razem)

Pojedynek! nie więcéj.

J U L I S I A.

Drobnostka!...

K R Y S P I N.

Nie więcéj!

K R Y S P I N J A N.

A czegoż więcéj potrzeba?!

J U L I S I A.

Jak prawi rycerze, staniecie w szrankach, orężem uzbroicie dłonie.

K R Y S P I N.

Orężem dłonie!

K R Y S P I N J A N.

Orężem dłonie!

J U L I S I A.

Tak jest... pewni serc waszych kochanek, odniesiecie niezawodnie zwycięstwo, zabijecie waszych współzalatników.

K R Y S P I N.

A jeżeli oni nas zabiją?

J U L I S I A. (wzruszając ramionami)

Ha!

K R Y S P I N.

Co znaczy to ha?

K R Y S P I N J A N.

Co rozumiesz przez to ha?

J U L I S I A.

To już panowie się nie pożenicie!

E D W A R D.

Ja muszę go znaleźć! Aniela musi być moją!

A L F R E D.

Dopóki żyję, nikt mi nie wydrze Zofji!

A N I E L A, Z O F J A.

Co słyszę. (z radością biegną do Julisi)

S C E N A XIV.

EDWARD, KRYSPIJAN, ANIELA, JULISIA, ZOFJA, KRYSPIJAN, ALFRED.

EDWARD. (porywając Kryspinjana za rękę)

Więc to Pan odważasz się ubiegać o rękę Anieli?

K R Y S P I N J A N. (przełkty.)

Nie, to mój brat, ja do Panny Zofji.

ALFRED. (porywając Kryspina za rękę)

Panie! jeżeli chcesz pozyskać rękę Zofji, mnie wprzódy...

K R Y S P I N. (przełkty, prędko)

Nie, nie, to nie ja; to mój brat stara się o rękę Zofji.

J U L I S I A.

Przedziwnie!

EDWARD i ALFRED, (przechodzą, pierwszy na lewo, drugi na prawo.)

A N I E L A. (do Julisi)

Dla Boga, lękam się!

J U L I S I A.

Jeżeli ci Panowie przyjmą pojedynek to ja stanę za nich w polu bitwy.

ALFRED. (do Kryspinjana)

Czekam na Pana, za godzinę pod nad rzeką na pałasze.

K R Y S P I N J A N.

Julisiu! bracie!

EDWARD *(do Kryspina)*

Za kwadrans w alei ogrodowej na pistolety.

K R Y S P I N.

Co się dzieje; już po mnie, Julisiu!

J U L I S I A.

Któregoż z Panów mam być sekundantem?

K R Y S P I N.

Nie, nie, ty bądź premierem, ja będę sekundantem.

K R Y S P I N J A N.

A ja trzeci już niepotrzebny, mogę odejść.
*(chce odejść.)*EDWARD *(do Anieli)*Aniello! czyliżem zasłużył na twoją objętność, na twoją pogardę; gdybyś przynajmniej godnego współzalatnika stawiała mojej nienawiści, byłbym mniej cierpiał. *(Julisia wymyka się z wolna.)*EDWARD i ALFRED. *(każdy do swego)*

Czekam, czekam!

K R Y S P I N i K R Y S P I N J A N. *(ze strachem)*Za pozwoleniem, my odjeżdżamy, tak dłu-
go tu bawić nie będziemy.

EDWARD i ALFRED.

A więc natychmiast.

S C E N A XV.

JULISIA, SĘDZIMIR, GRONIEWICZ, NOTARJUSZ.

SĘDZIMIR *(wstrzymując Edwarda)*

Co to ma znaczyć? Panie Edwardzie, tylko szacunek jaki mam dla Ojca zdoła usprawiedliwić moje pobłażanie dla ciebie. Obrażać osoby, które...

GRONIEWICZ *(do Alfreda)*

Zapomnieć się do tego stopnia, Pan Sędzimir raczy wybaczyć uniesieniu młodości, ja zaręczam za dalsze postępowanie moich synów...

K R Y S P I N.

Oddycham.

K R Y S P I N J A N.

Oddycham.

SĘDZIMIR. *(do Notarjusza)*

Panie Notarjuszu, raczysz łaskawie zająć się wpisaniem nazwisk do intercyz przygotowanych.

N O T A R J U S Z.

Natychmiast.

K R Y S P I N.

No kochany bracie!

K R Y S P I N J A N.

Kochany bracie!...

JULISIA *(wchodząc między nich)*

Śmiało Panowie.

K R Y S P I N.

Ale bo uważasz ojciec nam nic nie powie-
dział... JULISIA.I cóż z tego kiedy intercyza napisana, to
najważniejsze.*(Sędzimir i Groniewicz podpisali intercyzę)*N O T A R J U S Z. *(czytając)*

Panowie Kryspin i Kryspinjan...

K R Y S P I N.

Chwila, jedna chwila.

K R Y S P I N J A N.

Chwila, jedna chwila. *(rozmawiają ze sobą na
przodzie sceny.)*

NOTARJUSZ.

A więc Panny Aniela i Zofja.

(Aniela i Zofja chcą iść, Edward i Alfred klekają u ich nóg.)

EDWARD.

Anielo, błagam cię mieć litość nademną!

ALFRED.

Zofjo, czyliż nie miałaś dowodów mojego przywiązania, chciałażbyś mię karać za błąd pomimowolny?

ANIELA, ZOFJA. *(do Sędzimir.)*

Ojczy! SĘDZIMIR.

Jakto! wstawiacie się za niemi?

GRONIEWICZ.

Dosyć ukarani! bądź łaskawym sędzią w tej sprawie. SĘDZIMIR.

Jeżeli moje córki...

ANIELA.

Edwardzie! *(podaje mu rękę)*

ZOFJA.

Alfredzie! *(podaje mu rękę).**(Edward i Alfred wstają.)*

SĘDZIMIR.

Za pozwoleniem, nie dokończyłem, jeżeli moje córki przebaczą, to ja nie...

EDWARD i ALFRED } Panie Dobrodzieju!

ANIELA i ZOFJA } Ojczy!

GRONIEWICZ } Przyjacielu!

JULISIA } I ja łączę moje prośby. *razem.*

SĘDZIMIR.

Ja nie mam nic przeciwko temu.

Wszyscy,

Co za radość!

SĘDZIMIR.

A teraz podpisujcie! *(podpisują, Edward, Alfred, Zofja, Aniela.)*KRYSPIN *(który naradzał się z Kryspinjanem.)*

Niech się co chce dzieje.

KRYSPINJAN.

Niech się co chce dzieje!"

KRYSPIN.

Chwila namysłu przeminęła.

KRYSPINJAN.

Chwila namysłu przeminęła.

KRYSPIN.

Przecież tyłu na świecie żonatych!

KRYSPINJAN.

Tyłu na świecie żonatych.

KRYSPIN.

A więc!.. *(podaje bratu rękę)*

KRYSPINJAN.

A więc!.. *(podaje rękę bratu)*

KRYSPIN.

Podpiszmy.

KRYSPINJAN.

Podpiszmy.

KRYSPIN.

Panie Sędzimirze, daruj...

KRYSPINJAN.

Panie Sędzimirze, daruj...

SĘDZIMIR.

Oh proszę Panów, wszakże to ja powinienem im dziękować...

KRYSPIN.

Nie mówmy o tém. *(idzie i podpisuje)*

KRYSPINJAN.

Nie mówmy o tém. *(idzie i podpisuje)*

JULISIA (*sama*)
Odetchnęłam. No, teraz już niczego nie
brakuje.

KRYSPIN,
To prawda.
KRYSPINJAN.

To prawda.
KRYSPIN. (*do Julisi*)

Któraż moja?
KRYSPINJAN. (*do Julisi*)

A któraż moja?
JULISIA. (*udaje zadziwienie*)

Jak to? nierozumiem...
KRYSPIN.

No, któraż moja żona?
KRYSPINJAN.

No, któraż moja żona?
JULISIA

Nie mam zaszczytu znać ich. (*z uszanowaniem*)
Niewiedziałam nawet że Panowie żonaci.

KRYSPIN. (*rozgniewany*)
A przecież!...

KRYSPINJAN (*rozgniewany*)
A przecież!...

JULISIA:
O cóż się Panowie gniewają! Cieszyć się ra-
czej powinniście żeście byli świadkami tak
stosownie połączonych par, Panny Anieli z
Panem Edwardem i Panny Zofji z Panem Al-
fredem.

KRYSPIN.
Świadkami?
KRYSPINJAN.
Świadkami?

KRYSPIN, (*cokolwiek urażony.*)
Panie Sędzimirze, wyznaję że...

KRYSPINJAN. (*tak samo*)

Panie Sędzimirze wyznaję, że...
JULISIA. (*wchodząc między Kryspina i Kryspinjana*)
Panowie Dobrodzieje, na mnie cała wina
niech spadnie. Pan Sędzimir zaprosił Panów
za świadków, a ja się ośmieliłam się prze-
kształcić ich na kochanków.

KRYSPIN. (*do brata*)
I ty temu dałeś wiarę?

KRYSPINJAN.
I ty temu dałeś wiarę?...

KRYSPIN. (*do Julisi*)
Oj ty trzpiocie, trzpiocie, tylko cicho żeby
się o tym kto nie dowiedział.

KRYSPINJAN.
Żeby się kto niedowiedział.

JULISIA (*kładąc palec na ustach*)
Nigdy, ani słowa, będę milczeć jak kobieta.

KRYSPIN.
O! to już po nas! (*do brata*) No wesoło! Pa-
nie Sędzimirze, cieszymy się... ha, ha, ha,
(*z przymuszonym śmiechem*)

KRYSPINJAN.
Cieszymy się, ha, ha, ha.
(*Musząca za sceną słyszeć się daje.*)
SĘDZIMIR.

Zabawa się rozpoczyna. (*do Kryspina i Kry-
spinjana*) Oczekujemy Panów.

KRYSPIN.
Natychmiast służyć będziemy.
KRYSPINJAN.
Natychmiast służyć będziemy.
(*Wszyscy wychodzą.*)

SCENA XVI I OSTATNIA.

P. PAPPLETON i WALERJA (*wbiegają zatrzymując Sędzimira i Groniewicza*), JULISIA, KRYSPIŃ, KRYSPIŃJAN.

P. PAPPLETON.

Cry bys moim fatalis
Que vois je?

WALERJA.

Co słyszysz?

KRYSPIŃ i KRYSPIŃJAN.

Oh dla Boga!

P. PAPPLETON.

Monsieur Sędzimir, co to znaczy...

WALERJA.

Ta muzyka, ten notariusz?

SĘDZIMIR.

Zaręczyny moich córek.

GRONIEWICZ.

Z moim Edwardem i Alfredem.

(*ktaniają się i odchodzą.*)

P. PAPPLETON.

Je me meurs! (*pada na ręce Kryspina*)

WALERJA.

Umieram! (*pada na ręce Kryspinjana*)

KRYSPIŃ.

Dla Boga!

KRYSPIŃJAN.

Dla Boga!

P. PAPPLETON (*przychodząc z wolna do siebie spogląda z miłością na Kryspina.*)

Monsieur Crispin, jestem dziedziczką Pustych stodół, Suchych jezior...

WALERJA.

A przytém sąsiedztwo... Panie Kryspinjanie!...

KRYSPIŃ.

Jeżeli inna myśl kochana sąsiadko!...

KRYSPIŃJAN.

Jeżeli inna myśl...

KRYSPIŃ.

Przyjaźnią możemy służyć...

JULISIA.

Aj to nie z tego tonu! nie tego one chciały!

KRYSPIŃ (*ktaniając się jak w scenie XI Pani Papleton się ktaniała*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie. (*odchodzi*)

KRYSPIŃJAN (*podobnież*)

Ale z małżeństwa nic nie będzie. (*odchodzi*)

JULISIA.

Otóż ta nauka! skromność, najpiękniejsza ozdoba niewinności zawsze w użoną zyskuje nagrodę; a zalotność osiada na koszu.

KONIEC KOMEDJI I TOMU PIERWSZEGO.



86103

